

## ...ta historia jest szalenie frapująca

o fenomenie ziem zachodnich z postami do Parlamentu Europejskiego  
Pawłem Kowalem i Jackiem Protasiewiczem  
rozmawia Katarzyna Uczkiewicz

**Katarzyna Uczkiewicz:** *Jest pan, wraz z Janem Ołdakowskim, autorem pierwszego całościowego projektu Muzeum Ziem Zachodnich. Co jest w historii ziem zachodnich takiego szczególnego, wyjątkowego, że należałoby tę narrację upowszechnić?*

**Paweł Kowal:** Uważam, że Muzeum Ziem Zachodnich to jest najlepszy projekt muzealny, jaki może powstać. Duże, historyczne, multimedialne projekty muzealne Powinny być jak film.

Nie mam wątpliwości, że historia ziem zachodnich po 1945 roku, byłaby wspaniałym filmem o tej części Europy, ale także o Polsce i polskości. O problemach ludzi i o historiach rodzinnych. Można to pokazać w skali makro – jako dylematy polityczne po drugiej wojnie światowej. Można pokazać, jaką rolę odegrał Kościół, pokazać dzieje kardynała Kominka, prymasa Wyszyńskiego, który był opozycji do władzy komunistycznej, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że w sprawie kształtu polskich granic musi być twardy, bronić ziem zachodnich i budować na nich polskość. Rozumiał, że narody i państwa w Europie nie znikną, nie rozpadną się szybko i że musimy znaleźć swoje miejsce w Europie.

Te historię można też pokazać – i to jest może najbardziej ekscytujące – przez pryzmat historii

rodzin. Część mojej rodziny jest spod Rzeszowa, związała się z ziemiami zachodnimi, z okolicami Żar, Nowej Soli. Pamiętam atmosferę domu bratamojej babci, do którego wielokrotnie przyjeżdżałem. To były już lata osiemdziesiąte, ale tam wciąż był ten specyficzny klimat, wciąż wspomniano Niemców, którzy mieszkali w tym domu, wspomniano niepokój, niepewność pierwszych lat, opowiadano o pierwszych koszulach wypranych i powieszonych w nowym domu. Pamiętam kolejnych członków rodziny, którzy wyjeżdżali na ziemie zachodnie. Pamiętam też, z jaką pieczołowitością odczytywano listy, które przychodziły do Rzeszowa, jak to się mówiło, „z zachodu”, pamiętam nieliczne fotografie z wizyt na tym „lepszem” zachodzie – bo dla mojej rodziny ten polski zachód to było to „lepsze” – mieszkający tam wuj był przedsiębiorczy, więc szybko się dorobił dość dużego majątku..

Jako historyk i jako polityk wiem, że ta historia jest szalenie frapująca, jeżeli chodzi o warstwę ideologiczną, państwowotwórczą. Z drugiej strony, jako człowiek, który miał z ziemiami zachodnimi do czynienia, wiem też, że jest to ciekawa narracja jeżeli chodzi o losy ludzi – każdy odnajdzie w niej coś dla siebie. Historie naszych



ciotek i wujów, babć i dziadków, którzy tu przyjechali, są szalenie wzruszające. Tworzą wielką sagę polskich rodzin, ludzi, którzy w tamtej strasznej niekiedy rzeczywistości walczyli o przetrwanie, o lepsze życie, budowali swoje szczęście wbrew wszystkiemu.

Po osiemdziesiątym dziewiątym roku przeszedł czas porządkowania własnej przeszłości i przeszłości regionu już bez balastu narzuconej ideologii i propagandy, czas weryfikowania podstaw własnej tożsamości w dialogu z poprzednimi mieszkańcami tych ziem. To jest niezwykle i bardzo pozytywne, że relacje z Niemcami odradzają się właśnie tutaj i że są tak dobre. To wszystko jest wspaniałym materiałem na interesującą

opowieść. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego to muzeum jeszcze nie powstało.

*K.U.:* Poruszanie kwestii ziem zachodnich bywa często obciążone balastem ideologicznym tzw. Ziemi Odzyskanych i z Władysławem Gomułką.

*P.K.:* Szantaż Władysławem Gomułką jest czymś, czemu nie powinniśmy się poddawać. Oczywiście, Gomułka nie był mężem stanu, z którym chcielibyśmy się utożsamiać, Ale patronem ziem zachodnich może być Stefan Wyszyński czy Bolesław Kominek, a nawet kardynał Gulbinowicz. Nie jest przypadkiem, że papież Jan Paweł II przyjeżdżał tu podczas swoich pielgrzymek, podczas gdy nie mógł jechać na wschód Polski. Patronami ziem zachodnich mogliby być bohaterowie

opozycji demokratycznej. Nie możemy dawać się szantażować Gomułką i ideologią Ziemi Odzyskanych i z powodu Gomułki zapominać o dziejach regionu lub je przeinaczać. To, że Polska tu jest, to jest wielka rzecz. Nie należy się tego wstydić. Powodem do wstydu jest raczej to, że nadal z Wrocławia łatwiej jest dojechać do Berlina niż do Warszawy. Problemem jest to, że my nie kontynuujemy tego dzieła, że niektórzy dali sobie wmówić, że to jest coś wstydliviego. Nie powinniśmy się wstydić, że to jest kawał Polski i to bardzo wyjątkowy, gdzie krzyżują się różne kultury i który nie jest, mówiąc kolokwialnie, „obciachowy”. Trzeba otarcie mówić prawdę: w wyniku decyzji aliantów Polacy po drugiej wojnie światowej znaleźli się właśnie w takim miejscu i zbudowali tutaj Polskę. Mimo niewyobrażalnej biedy, w której znaleźli się nie ze swojej winy zadbali o te ziemie. Jest wiele przykładów na świecie, gdzie granice zostały przesunięte i mieszkańcy tych miejsc nie dbali o nie. My nie mamy się czego wstydić.

*K.U.: Wspomniał pan o kardynale Kominku, inicjatorze Orędzia Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich. Z tego listu najbardziej znane są słowa: przebaczymy i prosimy o przebaczenie. Inne treści w nim zawarte umykają nam. Tymczasem biskupi uzasadnili konieczność przyznania Polsce tych ziem nie ich piastowskim rodowodem, ale tym, że powojenna Polska bez nich po prostu nie przetrwa – ze względów gospodarczych, demograficznych itd.*

*P.K.:* Nie należy udawać, że te ziemie były niczyje. Warto pokazać je jako terytorium, które należało do Niemiec, które zostało przyznane Polsce. Warto pokazać los Polaków, którzy przecież sami go nie wybrali. Byli w koalicji zwycięzców wojny, położyli w tej wojnie ogromną ofiarę i w wyniku wojny znaleźli się na tych ziemiach. Oczywiście, zawsze można wracać do piastowskiej przeszłości, ale po II wojnie światowej nie znaleźliśmy się tu przede wszystkim ze względu na tych Piastów, tylko ze względu na powojenny układ sił w Europie. Problemy z jasnym opowiedzeniem tej historii są efektem uwikłania w poprawność polityczną. To są dość proste rzeczy, które wszyscy czujemy i które można pięknie pokazać poprzez pryzmat ludzkich historii i zmagania o polskość, także w czasie, kiedy była to Polska komunistyczna.

Nie mam wątpliwości, że to zadziała: kiedy przygotowaliśmy projekt Muzeum Ziemi Zachodnich, zrobiliśmy także wystawę na wrocławskim Rynku i nikt nie spodziewał się, że te kilka wystawowych wagonów zwiedzi sto tysięcy ludzi. Stało się tak dlatego, że historia ziem zachodnich to nie jest historia przeciwko komukolwiek. To jest piękna historia o losach ludzi, którzy przyjechali tu często z jedną walizką i którzy musieli się tu urządzić. Oczywiście, jak zawsze w takich przypadkach, temu procesowi towarzyszyły skandale, przestępczość, patologie, w tle powstawały struktury administracyjne komunistycznego państwa. Wielka polityka brutalnie zmieniła bieg losów setek tysięcy – niewinnych przecież – ludzi. Bo jeżeli przyjmiemy, że wypędzeni osobiście nie odpowiadali za nazizm, to tym bardziej nie można tych, którzy tutaj przybyli, obciążać odpowiedzialnością za regulacje, na które nie mieli wpływu: zmianę granic, wysiedlenia. To nie oni przed wojną głosowali na NSDAP. Powojenni osiedleńcy na ziemiach zachodnich nie mieli wcześniej takiego planu, nie chcieli tu przyjeżdżać. Oni nie mieli wyjścia – musieli się tu jakoś urządzić.

Pamiętam ludzi, którzy oglądali naszą wystawę na Rynku – przychodzili do nas, pozwalali się fotografować, przekazywali swoje stare zdjęcia, opowiadali swoje losy, byli dumni ze swoich dziadków i pradziadków, którzy tu przyjechali, tu się kochali, tu zakładali rodziny, tu żyli i tu umarli.

Dlatego myślę, że nie ma nic gorszego, niż z góry bać się wszystkich potencjalnych posądzeń: o to, że jesteście antyniemieccy, albo że progomulkowscy. Przeciwnicy takiego projektu znajdują się natychmiast - dlatego, że to byłoby wielkie dzieło, a wielkie dzieło zawsze ma przeciwników. Polska potrzebuje pokazać dzisiejsze ziemie zachodnie – wielkie dzieło, pot i krew wielu Polaków z różnych regionów kraju, a szczególnie ze wschodniej Polski.

*K.U.: W relacjach świadków historii przedwojenny Dolny Śląsk to sielska kraina, która zniknęła bez śladu, a przedwojenne Breslau to cudowne miasto, które po wojnie zmieniło się w „miasto zakazane”, opisywane jako koszmarnie, niebezpieczne, które jeszcze w latach sześćdziesiątych straszło ruinami.*

**P.K.:** Jest to następstwo wojny, wywołanej przez hitlerowskie Niemcy. Trzeba tę prawdę pokazać – że szaleństwo Hitlera doprowadziło do tego, że piękny kawał Europy został zrujnowany, że przez kilkadziesiąt lat Wrocław nie mógł się z tego upadku podnieść. Podniósł się trudem Polaków, którzy tu przyjechali bez grosza przy duszy. Ta narracja w warstwie patriotycznej będzie wzruszająca, a w warstwie awanturniczej - fascynująca.

**K.U.:** *Dlaczego mieszkańcy centralnej Polski tak niewiele wiedzą o ziemiach zachodnich i nie czują z nimi związku?*

**P.K.:** Winna jest sytuacja po 1989 roku. Jej pozytywną stroną jest rozwój tych ziem: szczególnie Wrocław wiele zrobił, żeby stać się naprawdę międzynarodowym miejscem spotkań. Minusem jest pojawienie się wstydlivości, poczucia, że może nie warto o tym mówić, że nie warto podkreślać, że ta część Polski jest ważna dla funkcjonowania organizmu państwowego - by nie narazić się na porównanie do Gomułki. To, że większość Polaków zna historię ziem zachodnich taką, jakiej uczono przed 1989 rokiem, jest skutkiem braku wielkich projektów, które mogłyby tę historię opowiedzieć na nowo. Taki projekt byłby wielką lekcją historii – nie tylko historii ziem zachodnich, ale Polski.

**K.U.:** *Tymczasem na ziemiach zachodnich zainteresowanie budzi raczej historia niemiecka, w mniejszym stopniu żydowska czy czeska. Obserwujemy na przykład wielki renesans zainteresowania przedwojennym Wrocławiem. Młodzi wrocławianie, często przyjezdni, są zafascynowani nieniecką przeszłością, jest na przykład grupa rekonstrukcyjna Festung Breslau, która inscenizuje oblężenie Wrocławia, są pasjonaci, którzy wyszukują przedwojenne zdjęcia, odszyfrowują i dokumentują stare napisy na murach.*

**P.K.:** To jest naturalne. Dużą rolę odgrywa tu aktywność państwa. Proszę zwrócić uwagę, jaka jest aktywność państwa niemieckiego, jeżeli chodzi o historię przedwojennych Niemiec, jaka jest aktywność państwa rosyjskiego, by pobudzać zainteresowanie historią Rosji i jak mało determinacji władz polskich, by pobudzać zainteresowanie historią powojennego Wrocławia i innych miast ziem zachodnich. Myślę, że naszym wielkim obowiązkiem jest inwestycja w badania i prezentację

historii powojennej. Oczywiście, nie należy pomijać niemieckiej przeszłości regionu, ale naszym obowiązkiem dziś jest mówienie o dorobku Polaków. Musimy pokazać się jako godni gospodarze miejsca „spotkań”.

*Paweł Kowal (35 l.) W 1999 ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1996–1998 studiował w Collegium Invisible. Od 1999 jest asystentem w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Od 1998 do 2000 pracował w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, m.in. kierował wydziałem w Departamencie Spraw Zagranicznych. W latach 2000–2001 pełnił obowiązki dyrektora Departamentu Współpracy z Zagranicą i Integracji Europejskiej w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od 2001 do 2003 pracował jako ekspert ds. polityki wschodniej w Centrum Stosunków Międzynarodowych. W latach 2003–2005 był dyrektorem Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki. Od 2003 pracował jako ekspert w Muzeum Powstania Warszawskiego, był współautorem koncepcji muzeum. W 2005 kierował Biurem Prasowym Prezydenta Warszawy. W latach 2002–2005 przewodniczył radzie dzielnicy Warszawa-Ochota. W latach 2005–09 poseł na Sejm V i VI kadencji. Od 2009 r. Poseł do Parlamentu Europejskiego*



*Katarzyna Uczkiewicz: Czy ziemie zachodnie to – dla Pana, jako dla mieszkańca tych ziem i posła do Parlamentu Europejskiego – to po prostu część Polski, czy też jednak obszar szczególny?*

**Jacek Protasiewicz:** Ze względu na miejsce urodzenia i zamieszkania, oczywiście, ziemie zachodnie, a w szczególności Dolny Śląsk, są dla mnie miejscem szczególnym. Jednak kiedy patrzę na ten region z perspektywy politycznej, to stwierdzam, że jest to bezsprzecznie ważna, ale naturalna i integralna dzisiaj część Polski. Natomiast z perspektywy socjologicznej, zamieszkuje tu ciekawa mieszanka ludności, pochodząca z różnych regionów przedwojennej Rzeczypospolitej. Efektem są dynamiczne społeczności lokalne, o któ-

rych można powiedzieć, że cechuje je syndrom pionierski, „amerykański”: są to społeczności bez zakorzenionej od pokoleń hierarchii społeczno-zawodowej, a przez to stwarzające energicznym jednostkom większe możliwości rozwoju. Inaczej niż w tradycyjnych, od lat zasiedziałych społecznościach Małopolski, w tym szczególnie Krakowa czy Wielkopolski i Poznania.

*K.U.: Czy z perspektywy europejskiej odrębność kulturowa polskich ziem zachodnich jest dostrzegalna?*

**J.P.:** Z perspektywy europejskiej nie istnieje pojęcie „polskie ziemie zachodnie”. Z ubolewaniem muszę stwierdzić, iż mało kto w Europie wie, że nastąpiła powojenna zmiana granic, która przyniosła rezultat w postaci wielomilionowych migracji

czy przesiedleń. Jeśli już moi europejscy koledzy są konfrontowani z problemem powojennych przesiedleń, to głównie z niemieckiej perspektywy. W związku z tym część ma wrażenie, że był to proces analogiczny do tego, który miał miejsce w powojennej Czechosłowacji, gdzie wysiedlano przedwojennych obywateli niemieckiego pochodzenia w ramach swego rodzaju kary za nielojalność wobec państwa czechosłowackiego w latach 30. XX wieku. Świadomość, że regiony Polski zachodniej zostały przyznane państwu polskiemu na mocy Traktatu Poczdamskiego i że na tych ziemiach Niemców zastąpili Polacy, przesiedleni z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej, które zostały zagarnięte przez Związek Radziecki, jest niewielka. Kiedy w rozmowach z europejskimi politykami opowiadamy tę historię, są oni zazwyczaj zaskoczeni. Ale dzięki temu zaczynają dużo lepiej rozumieć, jaki jest kontekst i jakie są przyczyny polskiej wrażliwości choćby na działania pani Eriki Steinbach. Nawet dla eurodeputowanych starszego pokolenia, pochodzących na przykład z Wielkiej Brytanii, historia moich dziadków, którzy musieli opuścić swoje domostwo na terenie dzisiejszej Białorusi, zabierając ze sobą bardzo ograniczony dobytek, i którzy wylądowali następnie w cudzym domu, z którego usunięto Niemców (co nie znaczy, że znikły pozostałości po niemieckich mieszkańcach) jest historią, która robi ogromne wrażenie. Jednocześnie jest historią zupełnie nieznaną. Zapewne jest to wynik istnienia żelaznej kurtyny, która dzieliła Europę nie tylko w wymiarze politycznym, ale również społecznym i intelektualnym. Stąd wiedza zachodnich Europejczyków – nawet tych dobrze wykształconych i politycznie aktywnych – na temat zjawiska, jakim były przesiedlenia na terenie państwa polskiego, jest bardzo ograniczona.

**K.U.:** *W powojennej Czechosłowacji nie nastąpiła zmiana granic. Wysiedlono przedwojennych obywateli czechosłowackich, którzy mieszkali tam od stuleci. Dlaczego odmiennosc wysiedleń z terenów powojennej Polski nie jest dostrzegana? I czy być może nie należałoby tej różnicy unaoczniać, choćby po to, by uzasadnić polską wrażliwość w kwestii wysiedleń?*

**J.P.:** Z perspektywy współczesnego europejskiego polityka kwestia przesiedleń zwłaszcza tych doty-

czących Polski ma wymiar wyłącznie historyczny i w najmniejszych nawet stopniu nie jest zagadnieniem politycznym. W zachodnioeuropejskiej polityce nie ma potrzeby, aby się tym zagadnieniem zajmować, albowiem nie rodzi ono dzisiaj żadnych skutków polityczno-prawnych, szczególnie w przypadku Polski. O ile jeszcze można by było się obawiać (i te obawy są obecne wśród czeskich polityków), że mogłyby następować próby rewindykacji mienia na drodze prawnej przez byłych obywateli Czechosłowacji niemieckiego pochodzenia, o tyle w przypadku Polski sprawa od strony formalnej jest klarowna i zamknięta. Dlatego zachodnioeuropejskiej opinii publicznej trudno zrozumieć nasze lęki, ponieważ – jej zdaniem – nie mają one żadnego podłoża prawno-politycznego. Zatem dzielenie się tymi lękami z zachodnioeuropejską opinią publiczną jest drogą donikąd. Lepiej tę historię opowiadać jako niezwykłą część, nieodkrytej jeszcze, powojennej historii Europy, która sama w sobie jest fascynująca i porusza ludzi do głębi. Sam tego doświadczałem, gdy moi słuchacze byli szczerze przejęci losem Polaków, którzy – unikając przymusowego przyjęcia obywatelstwa sowieckiego – zdecydowali się na wielusetkilometrową migrację, po czym, czasami już u schyłku swego życia, rozpoczęli nowe życie w obcym, a niekiedy wręcz wrogim otoczeniu, jakim były poniemieckie miejscowości Pomorza czy Dolnego Śląska. Ta historia jest wzruszająca i powinna być opowiadana, ale nie przez pryzmat naszych lęków, obaw i pretensji politycznych, ale właśnie z perspektywy indywidualnych losów polskich „repatriantów”. W ten sposób lepiej dotrzemy do odbiorców w Europie zachodniej.

**K.U.:** *Dlaczego zatem nie ma dużych projektów, które by w sposób afirmatywny opowiadały o tym, co się wydarzyło na ziemiach zachodnich – o zakorzenieniu, budowie nowego życia, o odpowiedzialności. Ostatnim takim dużym projektem była filmowa trylogia Sylwestra Chęcińskiego. Czy to jest sprawa drugorzędna z punktu widzenia polityki kulturalnej państwa?*

**J.P.:** To jest interesujący fragment historii, ale jednak rozdział zamknięty. Kiedy myślimy o promocji kulturalnej Polski, to koncentrujemy się na dorobku Chopina, dziełach polskich literackich laureatów Nagrody Nobla, bo to są symbole

rozpoznawalne międzynarodowo. Historia przesiedleń jest prawie nieznaną, a więc trzeba byłoby rozpocząć od długiego procesu edukacji. I nie liczymy, że przedsięwzięcia organizowane w Polsce dotrą do zachodniej opinii publicznej. Trylogia Chęcińskiego bawi i uczy Polaków, ale jest kompletnie niezrozumiała poza naszym krajem. Zamiast więc myśleć o spektakularnych projektach, nastawiałbym się na konsekwentną i systematyczną pracę u podstaw, upowszechniającą nasz punkt widzenia. Przekładając to na język praktyczny – większy sens miałyby ekspozycja na temat historii ziem zachodnich na przykład w Berlinie, Paryżu i Londynie niż Muzeum Ziem Zachodnich we Wrocławiu. W Polsce warto, oczywiście, pokazywać historię naszych ojców i dziadków, ale my tę historię wystarczająco znamy. Wyzwaniem jest dotrzeć do odbiorcy zachodnioeuropejskiego, a ten w poszukiwaniu wiedzy o historii Europy prędzej trafi do tych stolic niż do Wrocławia.

*K.U.: Dlaczego historię ziem zachodnich traktujemy jak garb, a nie jako kapitał? Można by sobie prawdopodobnie wyobrazić ziemie zachodnie jako taką Alzację, jako obszar, którego marką, znakiem rozpoznawczym jest to, że różne kultury niejako narosły jedna na drugiej.*

**J.P.:** Niewiele jest analogii między historią Alzacji a historią Dolnego Śląska, czy – szerzej – ziem zachodnich. Oba regiony są co prawda graniczne i w przeszłości przechodziły z rąk do rąk, ale w Alzacji nie nastąpiła niemal stuprocentowa wymiana ludności. Wielokulturowość ziem zachodnich jest zmitologizowana. Po 1945 r., a szczególnie po 1968 r. mieliśmy raczej do czynienia z monokulturowością, choć zamieszkali tu ludzie przybyli z różnych regionów przedwojennej Polski. W tym znaczeniu, w jakim wielokulturowość jest rozumiana na zachodzie, trudno jest mówić o występowaniu tego zjawiska w Polsce, w tym również na ziemiach zachodnich. Możemy mówić o pewnej specyfice Dolnego Śląska, wyrażającej się w szacunku dla poprzednich mieszkańców. To jest ciekawe zjawisko, którym można i należy się chwalić. Dla mnie to właśnie ten szacunek jest istotą opowieści o fenomenie Wrocławia i robi wielkie wrażenie na zagranicznych gościach.

Fenomenem ziem zachodnich, a szczególnie Dolnego Śląska, jest udany proces zakorzenienia. Oto do obcego, nieprzyjaznego środowiska przywdęrowali – nie z własnej woli, lecz z przymusu politycznego – Polacy, którzy pozostawili swe majątki, domostwa, a często również rodziny na Wschodzie i w trudnym procesie zblizniania się powojennych ran najpierw tu osiedli, potem zaczęli się zakorzeniać, a w kolejnych pokoleniach zaczęli doceniać, a nawet pielęgnować niemiecką przeszłość. Świetną ilustracją tego zjawiska jest tablica poświęcona poległym na froncie I wojny światowej nauczycielom i uczniom niemieckiego Gimnazjum Św. Macieja, mieszczącego się w budynku obecnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Tablica ta została po sześćdziesięciu latach odnaleziona, decyzją kierownictwa Ossolineum odnowiona i ustawiona na dziedzińcu, w swoim dawnym miejscu. Takie postępowanie robi ogromne wrażenie na moich europejskich, w tym także niemieckich, gościach. Dużo większe niż licytowanie się z Eriką Steinbach. Nie wolno, oczywiście, pozwalać na fałszowanie historii, ale sposób, w jaki na Dolnym Śląsku odnawiamy zabytki z czasów niemieckich, z jakim szacunkiem odnosimy się do byłych mieszkańców, nawet jeżeli walczyli na frontach przeciwko naszym ojcom i dziadkom, świadczy o nas najlepiej. Pokazuje, że ze skomplikowaną i niezwykłą historią tych ziem nie tylko jesteśmy oswojeni, ale także potrafimy się w sposób szlachetny, a zatem – w najlepszym rozumieniu – europejski – obchodzić.

*Jacek Protasiewicz (43 l.) pochodzi z Brzegu. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie zaangażował się w działalność NZS. Po studiach został stypendystą The Kettering Foundation w USA. Od czerwca 1990 r. do marca 1992 r. pełnił funkcję rzecznika prasowego wojewody wrocławskiego, następnie pracował w Urzędzie Miejskim Wrocławia, odpowiadając m.in. za promocję miasta i współpracę z zagranicą. W latach 1998–2001 był radnym Sejmiku Dolnośląskiego. W 2001 r. został wybranym do Sejmu RP IV kadencji. W 2003 r. został jednym z 54 polskich obserwatorów w Parlamencie Europejskim. Od dwóch kadencji jest posłem do Parlamentu Europejskiego.*